

STEFAN KRUSIŃSKI ur. 1928; Uniszowice



Tytuł fragmentu relacji	Schron
Zakres terytorialny i czasowy	Uniszowice k. Lublina; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Uniszowice w okresie II wojny światowej, Żydzi, Sprawiedliwi wśród Narodów Świata

Schron

Oni kopali, bo ich było trzech, to byli jeszcze młodzi ludzie, no i te ziemię nocami kopali, wynosili na pole, ale rano trzeba było pójść, tą czarną ziemią trzeba było przesypać gdzieś, żeby ktuś nie zauważył, zamaskować. I wykopali. Był taki właz i babcia miała taki szabel duży, taki szaflik, drewniane jak balia. Teraz to już tych bali nie ma, bo niepotrzebne, bo pralki są, a kiedyś to w tych baliach takich drewnianych, bo nie było blaszanych tylko drewniane, bednarze robili i tam naczynia sobie myła babcia czy prała, to stało tak tym i najpierw się zastawiło takim, był właz, przykrywa taka, włożyło się i się ziemią równało, bo nie było podłogi drewnianej, tylko ziemia – klepisko. Później ten szafel się naciągnęło i już.

Tam sobie porobili takie legowiska i słomy przynieśli i mieli się przykryć, także nawet i zimą było tam ciepło. A w lecie jak było spokojnie to ten właz był otwarty. Babcia zamykała na noc jak było coś niebezpiecznie, a jak było wszystko w porządku, to było otwarte i tam mieli miejsce, bo w tym mieszkanku nie było bardzo gdzie parę osób przenocować. Ich troje to zawsze było, a nie raz pięcioro jak ci przyszli.

Była taka komórka, taki przedsionek, no i tam było wiaderko i oni tam sobie chodzili. A rano jak było jeszcze szaro to sami wylali, bo tam babcia taki miała kompostownik, kiedyś to tych ubikacji takich na wsiach to mało było. Gdzieś tam do obory chodzili, za stodołę.

A powietrze, wylot to był tam za domem, była taka dziura wentylacyjna wykopana. To był teren taki pagórkowaty, i tak pod górką ten domek stał. Także, prawie że z tamtej strony to nie było widać dachu.

Chodziłem tam zaglądać codziennie i oni mnie widzieli przez okno jak byli sami w domu, ja tam krowy pasłem, ojciec orał czy tam co innego się robiło, a to blisko tego domu to oni obserwowali nas co my tam robimy, oni wszystko widzieli. Ten chłopczyk wyglądał mnie kiedy przyjdę, no bo jakiś kontakt chciał mieć, ja byłem starszy sporo, ale z dzieckiem trzeba było się pobawić.

To było tak jakbyśmy byli razem rodzina. Chodziliśmy tam do nich, rozmawialiśmy o sprawach

bieżących, gdzie Niemcy są, gdzie byli, czy na wsi nie byli, także na bieżąco byli. Jak Niemcy przyjechali na wieś, no to już z rodziców nikt nie szedł, tylko albo brat albo ja jak byliśmy w domu gdzieś tam ich skryć, schować, przestrzec żeby nie wyglądali gdzieś oknem, albo schować ich do tej kryjówki, trzeba było mieć na oku to wszystko.

Mieli pieniądze, bo mieli możliwość taką żeby sobie zarobić, bo innych jak słyszę gdzieś tam przetrzymywali no to trzeba było im gotować, dawać, nosić. Oni normalnie żyli sobie w domu. Żyli tak jak u siebie, tylko że nie mieli kontaktu ze światem. Przeważnie ci chłopcy przynosili żywność ze wsi.

Data i miejsce nagrania	2007-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"